

Zdaniem adwokata

Pomimo że zabieram głos przed drugą turą wyborów prezydenckich, już teraz mogę zapewnić Czytelników, że wybór prezydenta, który lada moment zostanie dokonany, nie będzie miał żadnego przełożenia na zakres jego kompetencji konstytucyjnych. Układ sił w parlamencie wyklucza bowiem zgodę na konstytucyjne wzmocnienie pozycji prezydenta, a falandyzować prawo mógł tylko Lech Wałęsa. Tak więc czy obecnie wygra Lech Kaczyński, czy Donald Tusk - nie będzie to miało żadnego znaczenia, gdyż prezydent pełni u nas funkcje głównie reprezentacyjne - i tylko kobiety będą mogły ocenić, czy wybrany w miejsce Aleksandra Kwaśniewskiego kandydat jest bardziej interesujący od swego poprzednika, czy też nie? A dla zwykłego obywatela będzie rzeczą bez znaczenia, czy order mu przypnie Donald Tusk czy Lech Kaczyński.

Walka o władzę rozstrzygnęła się już bowiem w czasie wyborów parlamentarnych, gdy PIS nie zdobył odpowiedniej ilości głosów, wystarczającej do zmiany konstytucji. Tylko wtedy można by było wprowadzić system prezydencki, dzięki czemu typowany na prezydenta Lech Kaczyński stałby się superpremierem z nieograniczoną praktycznie władzą i wraz z bratem mógłby - „po uważaniu” wdrażać w kraju „prawo i sprawiedliwość”. Pomysł był przedni, ale wykonanie zawiodło.

A przecież mogło być inaczej! Ech, gdyby tylko ksiądz Rydzyk zmobilizował wcześniej swój wielomilionowy elektorat i „zatopił Platformę”, zanim wystartowała do wyborów. Gdyby przewodzący Polonii w Ameryce Łacińskiej, Jan Kobyłański, (oskarżany obecnie o wydawanie Niemcom Żydów w czasie okupacji) - już na początku kampanii wyborczej ujawnił opinii publicznej, że Jan Maria Rokita to żaden „Rokiciak”, tylko facet o nazwisku Izaak Goldwicht, czyli, jak to się niegdyś w Polsce mówiło: „parch przebrzydły”, podobnie jak i odnowiona w Duchu Świętym, gorliwa katolicka Hanna Gronkiewicz - Waltz.

Według Kobyłańskiego, pani Hanna to żadna Gronkiewicz, tylko Hajka Grundbaum. Gdyby wreszcie wyjaśniono wyborcom w porę, że każdy Kaszub to Niemiec, a elek-

torat „Platformy” to zliberalizowani masoni, postkomuchy i przesiedleni w ramach „Akcji Wisła” Ukraińcy - to zwycięstwo PiS-u byłoby pełne i moglibyśmy się doczekać prawdziwej IV Rzeczypospolitej, a tak co? Pozostała tylko dogrywka o prawo przypinania orderów, bo w tym układzie zmiana dotychczasowego ustroju na prezydencki nie jest możliwa.

Polska niepodległa nie miała szczęścia do prezydentów. Pierwszego, wybranego w 1922 r. Gabriela Narutowicza, wybitnego uczonego i patriotę, profesora politechniki w Zurychu, zastrzelił w dniu 11 grudnia 1922 r. w Zachęcie pewien nawiedzony narodowiec Eligiusz Niewiadomski. Zastrzelił go, bo miał mu za złe, że ten wybór swój zawdzięczał głosom mniejszości narodowych - co nie było prawdą (choć Polacy stanowili wówczas zaledwie około 60% obywateli RP). Niewiadomskiego skazano na śmierć, a odpowiedzialnością moralną za zamordowanie pierwszego w dziejach prezydenta obarczono endecję czyli narodową demokrację, której spadkobiercy w III RP mają się zupełnie nieźle, i kto wie, może nawet wejść do rządu tworzonego przez PiS. Drugim prezydentem RP był prezydent Stanisław Wojciechowski, którego jednak obalono w wyniku przewrotu majowego 1926 r. Więcej szczęścia miał trzeci

prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, wybitny uczonej i wynalazca, profesor Politechniki Lwowskiej. Wykładał w Londynie i Freiburgu, tworzył podstawy polskiego przemysłu chemicznego. Był dyrektorem Zakładów Chemicznych w Chorzowie. Z jego inicjatywy i przy wykorzystaniu jego doświadczeń zbudowano Zakłady Azotowe w Tarnowie (słynne Mościce).

Profesor Mościcki jest niedoścignionym wzorem dla wszystkich kandydatów na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej. Jako naukowcy nikt mu dotąd nie dorównał: ani nieukończony magister Aleksander Kwaśniewski, ani skończony magister Donald Tusk. Nie dorównuje mu też Lech Kaczyński, który swój doktorat z prawa pracy pisał, gdy w Radomiu bito robotników, a czasy wtedy były takie, że o prawie pracy pisało się albo dobrze, albo wcale. Skoro więc Lech Kaczyński doktorat swój obronił, to znaczy, że socjalistyczne prawo pracy, chociaż nagminnie łamane - nie wzbudzało w nim odrazy, jaką dziś wzbudza w nim PRL. A przecież nikt go nie zmuszał do wchodzenia na tak grząski grunt. Równie dobrze mógł sobie wybrać temat apolityczny: z prawa cywilnego, rodzinnego lub spadkowego, a nawet z prawa rzymskiego, które choćby z racji wieku - nic wspólnego z komuną mieć nie mogło.

Zasada „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek” zawsze się miała w Polsce dobrze. Była posłanka na sejm PRL, a późniejsza solidarnościowa premier i obecny ambasador Polski w Watykanie, pani Hanna Suchocka, doktorat swój napisała na temat „socjalistycznej praworządności”. Nie musiała, a udowodniła, że kraje socjalistyczne są praworządne, no i została nagrodzona doktoratem. Zdanie w tej materii zmieniała dopiero po zmianie ustroju, ale doktoratu się nie zrzekała.

A tak na marginesie, to w RFN po upadku komunizmu unieważniono niektóre, zdobyte w czasach komuny stopnie naukowe z zakresu nauk społecznych, które udowadniały podobnie absurdalne tezy.

Miejmy nadzieję, że kolejne pokolenie lustratorów i dekomunizatorów nie pozbawi naszych kandydatów i innych, równych im „mężów stanu” zdobytych w PRL-u stopni naukowych, chociaż nigdy nic nie wiadomo. I tylko Aleksander Kwaśniewski może spać spokojnie. Tytułu magistra nikt mu nie odbierze, bo go nigdy nie uzyskał.

Profesor Mościcki narzucił też niezwykle wysoki standard dystynkcji i kultury osobistej. Nigdy by nie powiedział do nikogo, nawet do służby: „spieprzaj dziadu”, jak to rzekł błyskotliwie jeden z braci Kaczyńskich, zaczepiony na ulicy przez jakiegoś menela, a może tylko zawiedzionego wyborcę. Ale Kaczyński nie edukował się w monarchii habsburskiej, lecz w znienawidzonym PRL-u, a potem już tylko edukował innych. Jak umiał, tak i edukował.

Tak więc trudno będzie naszym kandydatom osiągnąć poziom prezydenta Mościckiego, człowieka pełnego dostojności, obdarzonego słusznym wzrostem, zawsze w eleganckim fraku, prowadzącego w pierwszej parze mazura w czasie niezliczonych balów na Zamku Królewskim w Warszawie. No bo i jak tu sobie wyobrazić tańczącego - śmiertelnie poważnego Lecha Kaczyńskiego, który nic, tylko by wymierzał „prawo i sprawiedliwość”, czy też wiecznie spiętego Donalda Tuska, któremu różni niegodziwcy wciąż grzebią w papierach.

Zresztą mazura panowie ci pewnie w ogóle nie tańczą, w stylu disco też się nie udzielają, chyba że, idąc z duchem czasu, są hiophopowcami, gdyż taniec ten od czasu zaprezentowania

go przez naszą młodzież w Watykanie trafił na salony. Dobrze więc i to, ale jaka gwarancja, że kanclerz RFN Angela Merkel też tańczy w stylu hip - hop. Gdy więc przyjdzie do urzędu balu odpowiadającego majestatowi Rzeczypospolitej, to wyjdzie na to, że pani kanclerz będzie musiała ścianę podpieierać, chyba że wynajmie się dla niej jakiegoś fordansera, byle nie o umiejętnościach Nikodema Dyzmy, bo ten nadawał się tylko na premiera, a na to stanowisko kandydata już mamy.

Wszystko wskazuje na to, że żaden z kandydatów poziomowi prezydenta Mościckiego nie dorówna. Nie wiadomo też, czy dorównają oni poziomowi naszego noblisty, pana prezydenta Wałęsy. W każdym bądź razie z pewnością nie dorówna mu kandydat nazwany przez Lecha Wałęsę „Koziółkiem Matołkiem”.

Niezależnie od tego, kto zwycięży w wyborach prezydenckich, uprawnienia prezydenta nie ulegną zmianie. Realna władza pozostanie więc w rękach premiera. Skoro Jarosław Kaczyński zrezygnował z funkcji premiera, a zmiany konstytucji w obecnym układzie sił przeprowadzić się nie da - to jeśli nawet Lech Kaczyński wygra wybory - to i tak nie będzie miał żadnych realnych uprawnień. Co najwyżej, wzorem prezydenta Kwaśniewskiego, będzie mógł zlecić któremuś ze swych ministrów, by „powitał ziemię kaliską” lub pograć sobie w tenisa w Cetniewie (o ile potrafi?). W sumie pozycja braci Kaczyńskich ulegnie osłabieniu.

Jeśli zaś wybory prezydenckie wygra Donald Tusk, to bracia Kaczyńscy w ogóle znajdą się na lodzie. W sejmie nie będzie przyzwolenia na rządzenie Polską przez Jarosława Kaczyńskiego „z tylnego fotela”, a Lech Kaczyński, w wypadku uprawnomocnienia się wyroku skazującego za zniesławienie Mieczysława Wachowskiego, utraci nadto fotel prezydenta Warszawy, gdyż prezydent naszej stolicy, w przeciwieństwie do prezydenta Rzeczypospolitej musi być niekarany. Fakt ten byłby logiczną konsekwencją zasady „ignorantia iuris nocet”, która dotyczy wszystkich, a więc również i tak „starannie wykształconego prawnika” jak Lech Kaczyński. A co my z tego mieć będziemy? Ano przyspieszone, przedterminowe wybory.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN PIEKARNIA CUKIERNIA

Ciechocinek, ul. Widok 46

CHLEB

BENIAMIN
BORODINSKY
BOROWICKI
CHŁOPSKI, CZARKA
DOMOWY, EURO
FIRMOWY
FIRMOWY SEZAMOWY
FUTBOŁOWY
GRAHAMA
ZE SŁONECZNIKIEM
KANAPKOWY
KOŁODZIEJ, KORNEL
KRÓLEWSKI
KUKURYDZIANY
MARMURKOWY
MNICH, OLIMPIJCZYK
OTRĄBKOWY
OWSIANY
RAZOWIEC 6 NASION
RAZOWY NA MIODZIE



RUSTYKALNY
SŁODOWY Z DYNIA
SOJOWY
STAROPOLSKI
TOSKANA
ŻYTNIA JASNY
SITKOWY
WIEDEŃSKI, GOLUBSKI
KOSZYKOWY
POTRÓJNY
RODZINNY, WIEJSKI
METROWIEC
BAWARSKI, BIWAK
DUŃSKI, FIŃSKI
LITEWSKI
RAZOWY ZE ŚLIWKĄ
ZIARNOWIT
ŚW. FLORIANA
TOSTOWY
WIEJSKI ZIOŁOWY
ZIEMNIACZANY

PIECZYWO I CIASTKA